

Wojownik Maryi

Całe moje życie związane było ze sztukami walki to był priorytet mojego życia. Medytowałem po dwie godziny dziennie zen, jogę – ćwicząc trzy razy dziennie mentalnie i fizycznie karate. W wieku 21 zostałem dyrektorem ds. karate w Polskim Związku Sztuk Walki w Bydgoszczy i mając stopień 3 *dan* szkoliłem ludzi w bojowej odmianie karate. Studiując wtedy teologię i filozofię napisałem pracę licencjacką nt. możliwości synkretyzmu filozofii Dalekiego Wschodu z chrześcijaństwem, za którą otrzymałem stopień bardzo dobry. Był to czas, kiedy religia dopiero wchodziła do szkół i poproszono mnie, abym wykladał w jednej z nich religię. Zgodziłem się. Prowadziłem już wtedy szkolenia w dwóch prywatnych szkołach walki, które jak na tamte czasy dawały mi duże możliwości finansowe. To niesamowicie ładowało moje ego. Na imprezach, na dyskotekach, gdzie się zjawiałem, mówili za mną: „Patrz, to jest ten karateka, który strasznie napie.....”.

Z perspektywy czasu widzę, że było to żenujące, ale wtedy „jarało” mnie to strasznie... I w tamtym czasie zacząłem wchodzić w bardzo konkretną decyzję poświęcenia się na całe życie wschodnim sztukom walki. Chciałem wyjechać na Okinawę i trenować przez całe życie pod okiem wielkich okinawańskich mistrzów. Wiedziałem, że wyjazd ten będzie łączył się z bardzo konkretną inicjacją w sztukach walki, którą można porównać do chrztu w chrześcijaństwie. Polega ona na oddaniu swojego całego umysłu i ciała duchowi karate na całe życie, a jest to duch buddyzmu, duch walczącej agresji, mimo całego nacisku na obronę w technikach walki...

Moja rodzina jest bardzo wierząca. Mieliśmy taki zwyczaj codziennego wspólnego odmawiania dziesiątki różańca. Ja sam nie zauważałem jeszcze wtedy pewnej zdumiewającej rzeczy - było mi coraz trudniej skupić się na modlitwie. Chodziłem co niedzielę na Mszę świętą, ale mój umysł zupełnie nie był w stanie skupić się na Eucharystii. Z drugiej strony mogłem np. przez godzinę bez trudu medytować zen w pełnym odprężeniu i ciszy, skupiając się na energiach, które krążyły w moim ciele. Dopiero potem, gdy doświadczyłem Ducha Świętego, zrozumiałem, że są to dwie zupełnie różne moce, które w nas działają.

Nie jest prawdą, że Bóg Jedyny i Prawdziwy jest wierzchołkiem góry i różne ścieżki duchowe do Niego prowadzą. Ale trzeba samemu tego doświadczyć.

W tym czasie działałem także w odnowie charyzmatycznej jako animator muzyczny. Pewien znajomy ksiądz zaprosił mnie do Medziugorja. Mówił, że są tam jakieś objawienia Matki Bożej i tak dalej.

Zaraz do tego wrócę.

Muszę Wam się jednak najpierw do czegoś przyznać. Miałem wielkie problemy, aby przyjść na ten świat - by się urodzić. Moja mama poroniła pierwsze dziecko i gdy była ze mną w stanie błogosławionym, bardzo przeżywała to, czy się urodzę. W którymś miesiącu ciąży okazało się na podglądzie, że jestem owinięty pępowiną w taki sposób, że jeśli będę chciał wyjść z łona mamy, to się uduszę. Lekarze byli bezradni i nie wiedzieli, co zrobić. Wtedy moja mama bardzo gorąco zaczęła modlić się do Matki Bożej i powiedziała Jej z całą świadomością, że oddaje mnie Jej na własność, że Maryja może zrobić ze mną co chce, bylebym tylko się urodził. Jak się wkrótce okazało, pępowina „nie wiedzieć czemu” cudownie pękła - ku zdziwieniu lekarzy... a ja przepięknie urodziłem się - tak, że nie tylko się nie udusiłem, ale urodziłem się cały i zdrowy.

Wracając do Medziugorja. Kiedy tam przyjechaliśmy - ja i moich dwóch kolegów, z którymi przyjechałem, też związanych ze sztukami walki, przeraziliśmy się intensywnością programu. W domu miałem problemy z odmówieniem jednej dziesiątki, a tam miałem odmawiać całe 3 części różańca! A dodatkowo jeszcze Msza święta, modlitwa o uzdrowienie, modlitwa o uwolnienie... No ale, jak już jesteśmy - pomyślałem - to idziemy... Rzeczą, która najbardziej zdumiała mnie na początku było to, że w Medziugorju te modlitwy, które mówisz w domu i ciebie nudzą, tam odmawiasz z lekkością, z radością, z życiem.

Postanowiłem jednak być człowiekiem bardzo chłodnym i analitycznym w odbieraniu tego miejsca.

Nie chciałem poddać się sugestiom innych ludzi dotyczących dziejących się tam nadprzyrodzonych wydarzeń.

Na drugi dzień okazało się, że jesteśmy zaproszeni na górę Podbrdo, na objawienie się Matki Bożej.

Przybyło nas tam ze 2 tys. osób. Dopchałem się z kolegami do krzyża, przy którym objawia się Maryja, by być jak najbliżej tego niezwykłego wydarzenia. Była godz. 21:30, cudowny klimat, ludzie rozmodleni, śpiewy uwielbiające Jezusa... Nagle zorientowałem się, że stoję blisko Ivana - jednego z widzających. Jeszcze pamiętam, jak odezwałem się wtedy do kolegów: „Patrzcie, to jest doskonały zen. Tak powinniśmy medytować, w takim skupieniu, jak ten koleś tutaj...”.

Około godz. 22:30 stało się; Ivan nagle zerwał się, klęknął, podniósł głowę i zaczął z kimś rozmawiać.

Wszedł w ekstazę. Kapłan, który był przy nim, wziął mikrofon i powiedział, że właśnie Matka Boża przyszła i jest już wśród nas. Wszyscy uklękli, ja miałem przed tym opory i nie chciałem uklęknąć, starałem się to wszystko analizować bardzo sceptycznie i na spokojnie. I w pewnym momencie coś się stało. Przyszła do mnie niesamowita fala takiej czułości i takiego szczęścia, że moje ciało, moje emocje, wszystko zaczęło się we mnie totalnie wywracać. Zaczęłem płakać jak dziecko. To doświadczenie mocy było zupełnie inne od tego, które uzyskiwałem przez medytację po 15 latach treningu. Było to odczucie... najbardziej niezwykłej kobiety. Bardzo delikatna, bardzo subtelna i łagodna moc płynąca od Najpiękniejszej Dziewczyny we Wszechświecie. Rozwaliło mnie to zupełnie. Czulem, jakby mnie Ktoś przytulał, modlił się nade mną i szeptał prosto do serca, jak bardzo jestem kochany. Trwało to około 15 minut, po czym widzący wstał, wziął mikrofon i zaczął opowiadać o tym, co Matka Boża mówiła, jak wyglądała...

Wtedy runął mi zupełnie obraz Maryi, który miałem wcześniej. Wcześniej wyobrażałem Ją sobie siedzącą na tronie, z berłem i Dzieciątkiem na rękę, patrzącą gdzieś z daleka na ten świat, jako kogoś bardzo dalekiego ode mnie. Mówiło się zdrowaśki do Matki Bożej, ale tak naprawdę zupełnie Jej nie odczuwałem. A tu słyszę, że Maryja wygląda mniej więcej na 17-18 lat, ma około 164 cm wzrostu, niebieskie oczy, kruczoczarne włosy, jest niezwykle delikatna, ale moc, która płynie z Niej, z Jej spojrzenia jest niesamowita.

Szczególnie Jej oczy są niesamowite. Widzący nie wpadają w ekstazę z faktu, że widzą Matkę Bożą, tylko z olbrzymiego przeżycia w zobaczeniu, jak Ona wygląda. Ivan mówi, że nazywa Ją piękną, ale to słowo w stosunku do Niej nic nie znaczy. Trzeba Ją zobaczyć, by zrozumieć. Jej piękno nie jest stąd, nie jest z tego świata! Mówi, że nigdy nie widział piękniejszej Dziewczyny. Ona jest taka delikatna i taka piękna! Inna z widzących mówiła to samo, że nie może znaleźć słów, by opisać Jej piękno, gdyż nie ma takiego piękna na ziemi. Nie ma żadnej osoby, która by Ją przypominała. Ona jest zawsze piękniejsza. Gdy jest się przy Niej, ma się chęć tylko płakać ze szczęścia...

Napisałem później pracę licencjacką o objawieniach Matki Bożej w chrześcijaństwie. Okazało się, że w ciągu tych 2000 lat wszyscy widzący Maryję widzieli praktycznie to samo - najpiękniejszą nastolatkę świata o urodzie i piękności takiej, że niemożliwe jest Jej opisanie. Patrząc na Maryję człowiek całkowicie wymięka. Kto odkrył Maryję naprawdę, ten odkrył promieniowanie Jej niesamowitej czułości i miłości, delikatności połączonej z niesamowitą mocą i wolą walki z szatanem. Taka jest Maryja z Nazaretu, Największa

Wojownicza Boga. Gdziekolwiek Ona się pojawi, szatan jest miażdżony.

Po tym objawieniu ludzie padali sobie w ramiona. Zapanowała wielka radość i pokój. W tym stanie uniesienia ludzie zaczęli wracać do swoich kwater, a ja, wstrząśnięty, postanowiłem sobie usiąść jeszcze przy tym kamieniu, pod krzyżem. Tam powiedziałem Maryi: „Jeśli to wszystko, co tutaj się dzieje, jest prawdą, a nie tylko moim emocjonalnym rozchwianiem, to proszę Cię, Maryjo, abys jeszcze raz przyszła i została tutaj ze mną, bo muszę coś bardzo ważnego w życiu zrobić i muszę Ci o tym powiedzieć”.

Usiadłem sobie na kamieniu i powtórnie otrzymałem dar bardzo silnego odczucia Jej obecności.

Siedziałem na tym kamieniu, Ona siedziała obok mnie i opowiadałem Jej o wszystkim, o całym moim życiu, o przyszłości... Co to było za odczucie, nie zapomnę tego do końca życia! W końcu kumpel mówi: „Dominik, idziemy już na kwatery! Zobacz jak długo tu siedzimy...”. Ja mówię: „Stary, daj spokój, jeszcze pół godziny”. A on na to: „Zobacz, która jest godzina”. Ja patrzę na zegarek: 01:30 w nocy. Zdumiony nie wierzyłem, że siedziałem tam tak długo, czas po prostu przestał dla mnie istnieć. W końcu wróciliśmy na kwatery, a ja nie mogłem zasnąć. Cały czas, niesamowicie wzruszony postanowiłem to wszystko co odczuwałem przelać na papier. Napisałem list do Maryi, w którym oddałem Jej całe moje życie - swoją dziewczynę, sztuki walki, moich przyjaciół, całą moją przyszłość, wszystkie plany na życie, które miałem. Schowałem ten list do kieszeni i dopiero wtedy usnąłem.

Na drugi dzień poszliśmy do jednej z widzących - Vicki. Ta opowiadała nam przepięknie o Matce Bożej, o przesłaniach Maryi do świata i zakończyła niespodziewanie słowami: „Jeśli ktoś chce coś szczególnego powiedzieć Matce Bożej, to dzisiaj wieczorem, kiedy Ona przyjdzie do mnie, dam Jej tę informację od was. Dlatego, jeśli ktoś chce, to niech coś napisze i da mi, a ja Jej to przekażę”. Szybko sięgnąłem do kieszeni i pierwszy przekazałem Vicce mój list.

Wróciłem do domu, do Polski w stanie niezwykłego duchowego przebudzenia. Nie rozstawałem się z różańcem, zacząłem pościć o chlebie i wodzie, wyłączyłem telewizor, muzykę. Moi rodzice byli wtedy na rekolekcjach Oazy Rodzin. Zadzwonili do mnie z pytaniem, jak tam było. Powiedziałem, że nie jestem w stanie tego opisać. Zaproponowali więc, abym do nich przyjechał i wszystko im opowiedział...

Na miejscu było około 60 osób rodzin z małymi dziećmi i dwóch kapłanów. Kiedy zacząłem opowiadać o Medziugorju, było około godziny 22:00. Skończyłem opowiadać gdzieś koło północy. Rodzice patrzyli na mnie takimi oczami, jakby zobaczyli ducha. Obecni tam księża, którzy mnie znali, byli w niezłym szoku.

Na końcu powiedziałem im, że tam – w Medziugorju - otrzymaliśmy specjalne błogosławieństwo od Matki Bożej, które mamy przekazywać wszystkim innym, w celu nawracania ich i przyjęcia błogosławieństwa Bożego. I jeśli chcą, to mogę im to błogosławieństwo przekazać. Księża patrzą na mnie... - wyobraźcie sobie: koleś przyjeżdża nie wiadomo skąd i jakieś błogosławieństwo chce przekazywać... Rodzice też za bardzo nie wiedzieli co się dzieje. Było tam kilkanaście małżeństw, które przy kawce słuchały tego wszystkiego... I nagle zrobił się niesamowity harmider. Tamci pobiegli po inne małżeństwa, zaczęli budzić dzieciaki o 24:00, schodzić się całymi rodzinami. Ja kładłem na nich ręce, błogosławiłem... co się tam działo...tyle pokoju i radości w sercach tylu ludzi.

Kiedy wróciłem do domu kręciłem okrażenia na różańczyku, jedno okrażenie za drugim, nie nudząc się, nie mogąc się nasycić modlitwą odczuwając niesamowitą radość, szczęście i pokój serca. Szczególnie niezwykle było doświadczenie pokoju serca, daru Ducha Świętego od Maryi Królowej Pokoju. Zobaczyłem, że wyciszenie zmysłów, które uzyskiwałem w czasie medytacji zen, to zupełnie inne doświadczenie niż pokój serca, dar Ducha Świętego. Po dwóch dniach zadzwonił do mnie przyjaciel znad morza i mówi: „Słuchaj, od trzech dni trwa zgrupowanie karate, które miałeś prowadzić. Gdzie ty jesteś?”. Rzeczywiście, zupełnie o tym zapomniałem. Zapakowałem kimono do plecaka i pojechałem. Na treningu wszyscy spojrzeli na mnie zdumieni, ponieważ do czarnego pasa przy kimonie przywiązałem różaniec. Nic nie powiedzieli z szacunku, a może i ze strachu, że dostaną bęcki za głupie uśmieszki, ale spojrzenia mieli przedziwne.

Poprowadziłem trening jak zawsze, czyli okazywałem im, jak na pięćdziesiąt różnych sposobów można kogoś zabić, a potem wyjąłem swój różaniec i powiedziałem, że dzisiaj nie będzie medytacji, tylko opowiem im o miłości Pana Boga do każdego z nich i opowiem, kim jest Matka Boża... I najciekawsze było to, że tak słuchali mnie przez dwie godziny, a na końcu wszyscy chcieli przyjąć błogosławieństwo Matki Bożej.

Tak więc kładłem na nich ręce i przekazywałem je modląc się nad nimi.

Dużo by jeszcze opowiadać... Ponieważ byłem dosyć znany w środowisku młodzieżowym w Bydgoszczy, zaczęto mnie zapraszać na różne rekolekcje. Głosiłem Słowo, mówiłem o Medziugorju, o Maryi. Bardzo dużo osób się nawracało, do tego stopnia, że zaczęliśmy organizować pielgrzymki do Medziugorja – tylko dla młodzieży. Utworzyliśmy grupy medziugorskie Matki Bożej, gdzie młodzież modliła się trzema częściami różańca dziennie i pościła o chlebie i wodzie w środy i piątki. Działy się wielkie rzeczy, znaki i cuda nawróceń wręcz zdumiewających!

Kilka miesięcy później, będąc w Dębках niedaleko Żarnowca, ćwicząc intensywnie na treningu karate, zacząłem odczuwać, że wykonując techniki karate, przenika mnie złowrogi niepokój, nie wiadomo skąd. Trening, który kiedyś przynosił mi ogromną radość, teraz nie wiedzieć czemu stał się odczuwaniem niewytłumaczalnego lęku i niepokoju. Straciłem cały pokój serca i radość, który miałem dzięki modlitwie. Nie mogłem sobie z tym poradzić. Wiedziałem, że niedaleko mieścił się klasztor benedyktynek i pewnego dnia poszedłem tam.

Na furcie powiedziałem, że chciałbym porozmawiać z jakąś mądrą siostrą. Po chwili wyszła do mnie jedna z siostr, która tak na mnie popatrzyła, uśmiechnęła się i powiedziała: „Czekałam na ciebie”.

Usiedliśmy sobie w pokoju i zaczęliśmy rozmawiać tak, jakbyśmy się znali od zawsze. Na końcu powiedziała mi: „Słuchaj, Matka Boża ma dla ciebie wspaniały plan, ale tym, co cię od Niej odgradza jest sztuka walki, którą trenujesz. Wybór należy do ciebie”.

Byłem zdumiony. Myślałem, że będę przyprowadzał do Matki Bożej chłopaków, którzy sami od siebie nigdy do kościoła nie przyjdą i to będzie taka fajna forma ewangelizacji, by poprzez sztuki walki doprowadzić ich do chrześcijaństwa. Ale ona kręciła tylko głową i mówiła: „Nie, to są dwa różne źródła mocy, nie można tego łączyć. Nie można być jednocześnie chrześcijaninem i buddystą. Nie można trenować kogoś w bardzo brutalnych technikach walki, a jednocześnie otwierać się na Moc Ducha Świętego, który jest Pokojem, Czułością, Łagodnością całkowicie pozbawioną agresji”.

Tak więc z ciężkim sercem, ale za wielką łaską Bożą podjąłem decyzję, że rezygnuję ze sztuk walki.

Przyjechałem do Bydgoszczy, zrobiłem walne zebranie związku i złożyłem rezygnację ze stanowiska dyrektora technicznego ds. karate. Nie wiedziałem, co będzie dalej, ale moja decyzja była nieodwołalna.

Od tamtego czasu minęło ponad 15 lat. Nadal przyjaźnię się z wieloma znajomymi z tamtego środowiska sztuk walk. Cały czas trzymamy się razem. Moi najbliżsi przyjaciele, z którymi trenowałem przez wiele lat, są dzisiaj ewangelizatorami w Bydgoszczy; jeden w środowisku biznesmenów, drugi propaguje drogę życia chrześcijańskiego wśród młodzieży.

Kończąc moje opowiadanie, Matka Boża coraz głośniejsze wołała mnie, abym się Jej oddał. To było z miesiąca na miesiąc coraz mocniejsze, coraz silniejsze, ale tak jak zawsze, było to: „Jeśli chcesz.

Nie musisz, tylko jeśli chcesz”. Bardzo delikatnie, cichutko, aby nie przestraszyć, aby nie naruszyć wolnej

woli, pytała: „Czy chcesz być mój na zawsze, tylko dla mnie? Jeśli tego nie chcesz, będę cię kochać, będę cię błogosławić, dam ci szczęśliwą rodzinę. Ale jeśli chcesz zostać moim ukochanym kapłanem, to będziesz najbardziej szczęśliwy". No i tak się stało. Rok później wstąpiłem do zgromadzenia salezjańskiego. **I tak, w wielkim skrócie, opowiedziałem** Wam historię swojego powołania. Po wielu latach prowadzenia prze

z Maryję w życiu zakonnym, doświadczałem wielkich walk z szatanem, ale na Niej nigdy się nie zawiodłem. Ona zawsze była, jest i będzie przy mnie i przyjdzie po mnie w chwili śmierci, aby mnie przyprowadzić do Ojca Niebieskiego, tak jak to czyni każdego dnia już tu na ziemi - na modlitwie. Jej moc nad szatanem jest druzgocząca, Ona ma całą moc Boga, aby zmiażdżyć szatana. Tak bardzo to widzę w posłudze uwalniania i egzorcyzmach. W posłudze uzdrawiania widzę, że najpiękniejsze uzdrowienia dzieją się wtedy, gdy Ona prosi o nie Jezusa i Jezus dokonuje ich składając nas w Jej ramionach. A jednocześnie widzę jak szatan przeraźliwie Jej się boi i robi wszystko, żeby wyeliminować Ją z życia i z serca każdego dziecka Bożego. Widzę, że - tak jak w życiu ziemskim - relacje w rodzinie są wtedy najpiękniejsze, gdy dziecko ma kochającą mamę i tatę... tak w życiu duchowym dziecko najpiękniej się rozwija, gdy ma kochającego Ojca Niebieskiego i Najwspanialszą Mamę Maryję! Wtedy jest najbezpieczniejsze.

Ks. Dominik Chmielewski